Baran

Słoń

Był katechetą w jednym z liceów, bardzo się starał
Miał na nazwisko... więc mówili o nim "Baran"
Wiara była mu bliska, zawsze kochał to co robił
Chociaż ludzie mu rzucali ciągle kłody pod nogi
"Katecheta to pedofil!" - Ktoś na korytarzu krzyknął
On udawał, że nie słyszy, choć było mu bardzo przykro
Wszystko co im mówił raczej kwitowali śmiechem
Śmiał się z niego nawet jeden WF-ista trener
Szczerze nie wiem ile można znosić upokorzeń
Czasami myślał, że jest z dnia na dzień coraz gorzej
"Możesz cmoknąć mnie w dupę!" - Ktoś pyskował mu stale
Przecież znasz nastolatków, jakoś muszą się wyszaleć
Groził, że im wpisze pałę na półrocze z religii
Szydzili mu w twarz mówiąc "Heh, nie bądź dziwny"
Wszyscy go zlewali, nawet sam pan dyrektor
Poklepując go po plecach stwierdził "Nie masz lekko"
W jego sercu piekło z wolna zaczynało iskrzyć
Starał się jak mógł, pisał do rodziców listy
I nikt nigdy nie chciał go traktować na serio
Przecież to tylko "Baran", on jest życiową ofermą
Nigdy nie miał lekko, był cherlawym dzieckiem
Rówieśnicy mu cisnęli, że powinien nosić kieckę
Oceny miał kiepskie, szkoła była straszna
Aparycja anemika nie pomogła mu w przyjaźniach
Mieszkała z nim babcia, siwa gruba jędza
Miała słabość do sadyzmu, lubiła się nad nim znęcać
"Klękaj Ty pomiocie i nie waż mi się płakać
To Ty jesteś powodem czemu tata zmarł na raka"
Matka też odeszła po tym jak go urodziła
Uciekła z jakimś Niemcem szybciej niż struś pędziwiatr
Wyrósł z niego dziwak i nikt nie przypuszczał
Że jego przemiła babcia wchodzi wnuczkowi do łóżka
Sędziwa staruszka nie była normalna
Groziła, że sekatorem obetnie mu genitalia
Stara wariatka chroniła go przed dziećmi
Albo trzymała go w szafie, albo kazała się pieprzyć
Nie było ucieczki, ale jakoś to przeżył
Skończył pedagogikę, później kurs katechezy
Cztery lata uczył i też nie miał łatwo
Wczoraj na długiej przerwie ktoś w niego rzucił kanapką
Szkolnictwo to bagno, gówniane zarobki
O jakimkolwiek szacunku do starszych zapomnij
Każdy chciał go upodlić, nauczyciel popychadło
A jak już kogos zjebiesz to przyjdzie do ciebie z matką
W końcu mu siadło, każdy kiedyś pęka
Stanął przed swoją klasa przecierając swetrem denka
I przysięgam, że nigdy nie był tak spokojny jeszcze
Kiedy oznajmił wszystkim, że ich bierze na wycieczkę

Baran wynajął autokar, zebrał od rodziców zgody
Żeby z maturalną klasą pojechać do Częstochowy
"Zajebisty pomysł" - Mówili chłopacy w klasie
"Tak sie spiję i zjaram, żeby stracić kurwa zasięg!"

Wcześnie wyruszyli w trasę, trochę zajmie im dojazd
Ktoś na tylną szybę wkleił rozkładówkę z Playboya
Ktoś z iPhona puścił rap, same ordynarne teksty

Śmiali się, że Baran jako kierowca jest równie kiepski
W butelki od pepsi porozlewali drinki
Dla zabawy do okien przystawiali gołe tyłki
I nikt z nich nie skumał, że na drodze opadł szlaban
Większość była najebana, każdy śmiał się i gadał
"Chwalmy Pana!" – Krzyknął Baran nie puszczając kółka
A na jego twarzy pojawiła się jakby ulga
Ktoś wyszeptał "O kurwa" – jakby nie dowierzał oczom
I autobus niszcząc szlaban wjechał pod pędzący pociąg

Baran się ocknął, mocno przepocona pościel
Zgrzyt metalu z jego snu dźwięczał w głowie coraz mocniej
Przez otwarte drzwi na oścież weszła psychiczna starucha
Dziś jest pierwszy dzień szkoły jej siedmio letniego wnuka

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!